



Obóz w Chełmnie. W tych namiotach mieszkali rezerwiści



Obozu pilnowali żołnierze, wyposażeni w ostrą amunicję. Mieli prawo strzelać do uciekinierów

Niepokornych w kamasze

Nazywano je obozami wojskowymi, choć tak naprawdę niewiele różniły się od gułagów. O prześladowaniu działaczy „Solidarności” w czasie stanu wojennego pisze **Joanna Leszczyńska**

Pilnowali ich żołnierze, uzbrojeni w ostrą broń. Byli nieodżywieni, przemarznięci i zastraszeni. Dla reżimowych oficerów politycznych byli nie tylko ekstremą „Solidarności”, ale wręcz hołotą, która chce zniszczyć kraj. Tak wyglądała służba wojskowa działaczy „Solidarności”, którą musieli pełnić w stanie wojennym od listopada 1982 do lutego 1983 roku.

Wezwanie do wojska nie przyszło pocztą. Adam Nowak, wcześniej wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej „S” w łódzkich zakładach im. Barlickiego, otrzymał je wieczorem z rąk funkcjonariuszy w cywilu.

– Powiedzieli mi, że jadę do Chełmna, wręczyli bilet i odwieźli na Dworzec Kaliski – wspomina. – Ostrzegli, że w pociągu są ich koledzy, którzy będą mnie pilnować.

W jednostce okazało się, że będzie odbywał ćwiczenia w obozie wojskowym o zaostrożnym rygorze. Postraszono go, że za samowolne opuszczenie obozu i niewykonywanie poleceń grozi mu więzienie do pięciu lat, a jeśli będzie uciekał, żołnierze mają prawo do niego strzelać. Takich osób jak Adam Nowak, które pod pozorem tzw. ćwiczeń rezerwy trafiły do Wojskowego Obozu Specjalnego, było w kraju ponad półtora tysiąca. „Szkolili” się m.in. w Chełmnie nad Wisłą, w Czarnym i Czerwonym Borze i innych obozach. Ilu pochodziło z Łódzkiego, nie udało się ustalić. Wiadomo, że do obozu w Chełmnie trafiło 45 osób.

– Jesienią 1982 roku władze podjęły decyzję, żeby do końca roku zlikwidować ośrodki internowania i wypuścić wszystkich – mówi Andrzej Niedbała, były wiceprzewodniczący „Solidarności” w łódzkim Polanilu.

– W związku z tym uchwalono ustawę o związkach zawodowych, która uniemożliwiała reaktywację „Solidarności”. Wówczas podziemne władze związku wezwały działaczy i społeczeństwo do protestu. Na początku października zaczęły się strajki. Władza przestraszyła się. Oficerowie z MSW i MON zaczęli knuć intrygę, by pod płaszczykiem ćwiczeń wojskowych wyeliminować nas z życia publicznego.

Andrzej Niedbała, który też dostał wezwanie do wojska, w pociągu zobaczył kilku kolegów z zakładu. Niektórzy byli działaczami „S”, inni nie: – Władza celowo na tzw. ćwiczenia powołała także ludzi niezwiązanych z „Solidarnością”. Chodziło o zachowanie pozorów, że to są ćwiczenia. Widać było, że są łagodniej traktowani i w przeciwieństwie do „ekstremy” mieli prawo do przepustki. Byli wśród nich donosiciele bezpieki.

Poligon w Chełmnie, do którego musieli pojechać pan Andrzej, był ulokowany między wałem przeciwpowodziowym a brzegiem Wisły. – Teren był zagrożony wylewem – wspomina. – A obóz był pod namiotami. Ogrzewać mogliśmy się tradycyjnymi kozami i tylko w nocy.

Adam Nowak: – Mimo zimna nie wolno było namiotów okopywać ani sznurować. Wiatr hulał po łóżkach. Spałem przy wejściu i rano miałem na kocu śnieg. Na początku kazano nam spać tylko w piżamie i pod jednym kocem. Dano nam stare mundury bez oznaczeń wojskowych.

Pobudka była o szóstej. W namiocie, w polowej kuchni, gdzie myli się, było tylko kilka kranów. Rezerwiści musieli stawić się do mycia w samych tenisówkach i w majtkach, a zima była wtedy bardzo sroga.

– 300 facetów miało umyć się w ciągu pół godziny – mówi Nowak. – Czekanie na mrozie na

swoją kolejkę było straszne. A często staliśmy w tych tenisówkach w śniegu po kolana.

Jedzenie przeważnie było z puszek. Jak wspomina Adam Nowak, z dat wybitych na puszkach wynikało, że konserwy pochodzą z lat 40. i 50. Nic dziwnego, że jedzenie było obrzydliwe i wielu chorowało.

Andrzej Niedbała: – Chodziliśmy niedożywieni, a wykonywaliśmy przecież ciężką pracę. Nie jeden chował po kieszeniach chleb i dojadał podczas pracy.

Pracowali m.in. przy kopaniu i zasypywaniu rowów. Jedna ekipa kopała rów, a następna grupa przychodziła i go zasypywała. Na zaoranym, zamarniętym polu kazano im urządzić pola minowe. Imitacja miny ważyła dwadzieścia kilka kilo. Jedna

Straszono ich drugim Katyniem, głodzono i ponizano, bo byli groźni dla systemu

mina upadła Nowakowi na nogę i doszło do złamania.

– Ciężko harowaliśmy – wspomina Niedbała. – Ta praca miała nas nie tylko wymęczyć fizycznie, ale i upokorzyć. Zamęczano nas bezsensownymi szkoleniami politycznymi, na których próbowano nam prostować kręgosłupy. Niektórzy oficerowie mówili nam wprost, że jesteśmy społeczeństwem niepotrzebnym. Nazywano nas hołotą.

W proteście rezerwiści podjęli dwie głodówki. Pierwszą przeciwko nieludzkiemu traktowaniu. Schorowanym ludziom za-

brano przywiezione ze sobą lekarstwa. Chorzy, upraszający się do lekarza, mogli liczyć na sanitariusza w izbie chorych. Na wszystko aplikowano aspirynę. Druga głodówka była w proteście przeciwko fatalnej kuchni. Rezerwiści żądali, by przyjechał do nich dowódca okręgu. Po kilku dniach pojawił się prokurator, który ich tylko straszyl. Głodowali dopóki nie przyjechał dowódca i obiecał poprawę.

Dla Jerzego Nowickiego, wówczas pracownika naukowo-dydaktycznego na Politechnice Łódzkiej i działacza uczelnianej „Solidarności”, wezwanie do wojska przyszło w najmniej oczekiwanym momencie. Żona była w ciąży, a on, jedyny żywiciel rodziny, miał problemy z sercem. Na wezwaniu napisano, że został powołany do długoterminowej służby wojskowej.

– Poszedłem do WKU odwołać się od tej decyzji – mówi. – Jeden z pułkowników powiedział: Panie Nowicki, idź pan na Lutomiarską i pogadaj z nimi. Wiedziałem, że rozmowa z esbekami jest bez sensu.

W Chełmnie miał problem z dotarciem do jednostki. Mieszkańcy niechętnie wskazywali drogę. Potem okazało się, że zostali poinformowani, iż tego dnia do Chełmna przyjadą rezerwiści, którzy mają za sobą przeszłość kryminalną.

– Od początku wprowadzono atmosferę napięcia i zastraszenia – opowiada Jerzy Nowicki. – Ku memu zdziwieniu, wśród rezerwistów było bardzo dużo ludzi niepełnosprawnych. Niektórzy byli w gorsetach.

Miał zaświadczenie od lekarza, że jest chory, więc kilka dni później został skierowany do szpitala w Grudziądzu. Lekarza chciała odesłać go do domu, ale zaprotestował pewien lekarz pułkownik i wrócił do jednostki.

Adam Nowak co dwa dni był na przesłuchaniach u oficera politycznego i u dowódcy. W zamian za współpracę oferowano mu przepustkę albo nagrodę. Za odmowy spotykały go szykany. Podczas jednego apelu wszyscy musieli się rozebrać na śniegu do majtek. Nowakowi wyleciało zdjęcie żony z córką. Oficer podniósł je i powiedział, że zabawi się z nimi w weekend. Nowak napluł mu w twarz. Za karę miał się człogać półtorej godziny. Pod groźbą, że zostanie zastrzelony.

Korespondencja była cenzurowana. Widzenia z rodzinami trwały tylko 15 minut, odbywały się przy stole ping-pongowym i rozmowie przysłuchiwali się żołnierze.

– Bywało, że w nocy wyciągali facetów z łóżka i ślad po nim zagał – mówi Niedbała. – Wyglądało to groźnie. Dopiero teraz, jak się spotykamy, wyjaśniamy sobie te zniknięcia. Okazało się, że SB wzywała tych ludzi na sprawy sądowe czy do prokuratury. Ale wtedy wyobraźnia podsuwała różne rzeczy... Po latach koledzy z podobnego obozu wojskowego w Czerwonym Borze opowiadali, że w pobliżu stacjonowały wojska radzieckie i straszono ich: „Jak będziecie niepokorni, urządzimy wam drugi Katyń”.

Kiedy Adam Nowak odbywał „ćwiczenia wojskowe”, żona nie dostawała wypłaty z jego zakładu ani kartek żywnościowych. Ich córka miała wtedy dwa lata: – Koledzy składali się, by pomóc jej żyć. Dzielił się kartkami.

– Mimo że pilnowały nas wojska WSW z ostrą bronią, udało nam się nam nawiązać kontakt z miejscowymi strukturami „Solidarności” w Chełmnie Pomorskim – wspomina Andrzej Niedbała. – Ludzie pomagali nam, przekazując paczki żywnościowe i ułatwiali kontakt z rodziną.

Dzięki kurii biskupiej wiadomość o obozie w Chełmnie dotarła do Radia Wolna Europa. Niebała pamięta zatrzwożenie niektórych oficerów, kiedy RWE podało ich nazwiska – mówi Andrzej Niedbała.

Opuścili obóz na początku lutego 1983 roku.

Jerzy Nowicki: – Wypuszczano nas przez tydzień grupkami, ale w książeczkach wojskowych wszyscy mamy wbitą tę samą datę: 2 lutego 1983 r. Mnie cofnięto jeszcze na dwa dni, bo okazało się, że nie składałem przysięgi wojskowej.

Jerzy Nowicki wrócił na politchnikę, ale temat badawczy, w który był zaangażowany, przestał być finansowany, oczywiście nieprzypadkowo, i wkrótce stracił pracę. Dziś pracuje w firmie informatycznej.

Adam Nowak po „ćwiczeniach” przepracował w zakładach im. Barlickiego dwa, może trzy tygodnie. Pewnego dnia straż przemysłowa weszła z nim do zakładu i kazała mu zabrać rzeczy. Ale na tym nie skończyły się szykany. Wkrótce zabrano go nocą z ulicy i zawieziono w nieznanie miejsce. Na trzy dni trafił do więzienia lub milicyjnego aresztu. Do dzisiaj nie wie, bo go nikt nie przesłuchiwał. Po trzech dniach wpakowano go nocą do auta i wypuszczono w polu pod Strykowem. Trzy lata szukał pracy. Dziś zajmuje się nagłośnieniem i oświetlaniem imprez. Jest wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Osób Internowanych „Chełmniacy 1982”.

Andrzej Niedbała po „szkoleniu” wrócił do działu automatyki w Polanilu, ale nie wolno mu było wychodzić na produkcję. Mimo to załoga wybrała go na społecznego inspektora pracy. Jednak nie wytrzymał ówczesnej atmosfery i zwolnił się. Dziś jest szefem „Solidarności” w przędzalni East West Spinning”.